

"Chiński sposób na rozwój"
WPROST, 18 kwietnia 2010, s. 62

Chińska gospodarka to mariaż ręcznego sterowania z perspektywy makroekonomicznej z pewną dozą wolności gospodarczej w sferze mikro. Niektórzy nazywają to "drogą chińską", ale czy można to już nazwać chińską szkołą ekonomiczną (gdzie są ideolodzy, ekonomiści oraz praktycy, którzy naśladują i twórczo rozwijają).

Nie ma "chińskiej szkoły ekonomicznej" w znaczeniu odmiennej, spójnej teorii, ale jest na pewno chińska droga do rynku (i na razie bardzo powoli, ale z czasem coraz szybciej także do demokracji). Chińczycy znakomicie posługują się dorobkiem światowej myśli ekonomicznej biorąc z niego to, co przydatne. Przy okazji wnoszą do ekonomii jako heterogenicznej nauki coraz więcej, ale na zewnątrz przebijają się – wciąż słabo – tylko część tego, co opublikowano po angielsku. Jednakże takie nazwiska jak Yifu Lin, Fan Gang czy Chi Fulin będą coraz bardziej znane. Chińczycy nader skutecznie integrują potęgę niewidzialnej ręki rynku z potęgą widzialnej głowy państwa, co nie ma nic wspólnego z "ręcznym sterowaniem". To właśnie ta twórcza synergia jest źródłem ich historycznych sukcesów. Współcześni Chińczycy są wyzuci z doktrynerstwa i po prostu niebywale pragmatyczni. Potrafią garściami czerpać z dorobku innych nie tylko w sferze techniki, ale i ekonomii.

Wielu ekonomistów i komentatorów od lat wieszczy rychły upadek Chin. A jednak wciąż ten eksperyment się udaje. Oczywiście nie bez skutecznych działań antykryzysowych. Jak Pan ocenia profesjonalizm Chińskich ekonomistów? Pisał Pan, że "chińscy profesjonalści wiedzą, co czynią i to oni będą doradzać Amerykanom, a nie odwrotnie". Czy i czego świat może się nauczyć od Chińczyków?

Przede wszystkim pragmatyzmu. Ekonomię jako dyscyplinę nauki oraz politykę gospodarczą jako praktyczną działalność traktują nie dogmatycznie, lecz instrumentalnie, jako coś, czym trzeba posługiwać się, by rozwiązywać mnóstwo problemów społecznych i gospodarczych. Chińscy ekonomiści są dobrze przygotowani, coraz lepiej wykształceni i powoli będą stawać się kolejnym chińskim "towarem eksportowym". Za kilkanaście lat będzie ich w krajach wciąż jeszcze wyłaniających się rynków kilkadziesiąt tysięcy. Z oczywistymi skutkami dla tych krajów i dla Chin. Bo gospodarka na chińską modłę to nie jest już żaden eksperyment, tylko sprawdzony sposób na rozwój. Oczywiście, z masą towarzyszących temu problemów, ale powinni sobie z nimi poradzić, bo są rozumni i potrafią się dostosowywać do zmieniającego się otoczenia. Chinom bynajmniej nie grozi żaden "rychły upadek", acz zwolnić muszą tempo wzrostu. I zdają sobie z tego sprawę.

W swojej książce "Wędrujący świat" zapowiada pan bliskość 'śmierci neoliberalizmu'. Co jeszcze przyniesie światu "pokryzysowy" 2010 rok? Czy należy oczekiwać dalszego wzmocnienia pozycji Chin? Czy to źle, czy dobrze?

"Wędrujący świat" wywołał tak ogromne zainteresowanie (ukazuje się także po chińsku) ze względu na swą wielowątkowość i przystępność wywodów, ale przede wszystkim pokazując prawdziwe mechanizmy rządzące gospodarką i polityką, a nade wszystko kreśląc przyszłość, a to ludzi interesuje najbardziej. I nie zapowiadam tam "śmierci neoliberalizmu", tylko piszę o nim jako o upadającej ideologii i praktyce. Kryzys to kolejny gwóźdź do jego trumny, ale to wciąż za mało, by dobić wieko. Dlatego proponuję nowy pragmatyzm. Jego ślady widać od lat nie tylko w Chinach, ale także w USA prezydenta Obamy. W Polsce nadal za mało. Rok 2010 już dużo nie zmieni. Sytuacja wpierv się trochę poprawi, ale za kilka lat jeszcze

bardziej się pogorszy. I to nie za sprawą Chin, których pozycja pod każdym względem – politycznym jeszcze szybciej niż gospodarczym – będzie się wzmacniać. To dobrze. By jednak uniknąć tego, co określam jako Jeszcze Większy Kryzys, na bardziej prospołeczny musi zmienić się system wartości przyświecający globalnej gospodarce, zmodyfikowane pod kątem większej funkcjonalności współzależnej ogólnoswiatowej gospodarki muszą być instytucje, czyli reguły rynkowej gry i przeorientować należy instrumentację polityki tak, by można było ją *pro publico mundiale bono* koordynować na skalę planetarną. Chińczycy wniosą to tej potrójnej przemiany nie mniej niż Europejczycy i Amerykanie.

Nie mogę się powstrzymać, by nie zapytać o Pańską popularność w Chinach. Widziałem przetłumaczone na język chiński Pańskie książki, słyszałem, że wspomina się o Panu na chińskich uczelniach. Domyślam się, że filozoficznie Chińczykom musiało się bardzo spodobać Pańskie hasło zrównoważonego rozwoju czy budowy społecznej gospodarki rynkowej. Może Pan powiedzieć coś więcej o Pana działaniach w Chinach?

To chyba dobrze, że Chiny korzystają z rad polskiego ekonomisty? Do Chin jeżdżę od 21 lat. Wykładałem na wielu uniwersytetach, trzy z nich nadały mi tytuły honorowe, mam kilkanaście publikacji po chińsku, spotykam się z politykami, ludźmi nauki, biznesu, mediów, no i ze studentami. Co mnie zawsze uderza, to wyjątkowa, nie spotykana gdzieindziej umiejętność zadawania właściwych pytań we właściwym czasie. W 1989 roku interesowali się sposobami eliminacji niedoborów, a w 1999 nagabywali o korzyści i koszty płynące z członkostwa w WTO; w roku 2004 interesowała ich reforma finansów publicznych pod kątem ich decentralizacji, a teraz pytają o zasadność umocnienia juana. Oni naprawdę potrafią słuchać. Lubią się uczyć, ale nie lubią pouczania przez tych, którzy nie znają ich realiów i nie do końca rozumieją ich kulturę.

Rozmawiał Tomasz Molga